

## **Bezdomność: ideologie pomocy**

### *1. Bezdomność – osvajanie różnorodności*

Wiele jest powodów, dla których nieustannie usiłujemy porządkować otaczający nas świat, nazywać rozmaite fragmenty rzeczywistości, w której żyjemy i budować z tych nazw swoiste, epistemologiczne mapy pozwalające tę rzeczywistość oswajać. Rzecz, zjawisko czy proces, które umiemy nazwać i wbudować w porządek innych rzeczy, zjawisk czy procesów staje się bardziej swojska, a też – jak w opowieściach Ursuli le Guin – zaczynamy nad nią w jakiś sposób panować. Więc, wydaje się, że metodologiczne postulaty nauki, które każą budować mniej czy bardziej udane klasyfikacje, typologie i modele rozmaitych fragmentów otaczającego nas świata, stanowią wyraz dążeń znacznie bardziej podstawowych i naturalnych. Nie warto może komplikować wywodu i uzasadniać myśl podstawową przywoływaniem specjalistycznej literatury: poczynając od tego, co proponował w swojej socjologii wiedzy A. Schutz – poprzez dojrzałe, filozoficzne analizy K. Poppera czy dorobek symbolicznego interakcjonizmu i wszystko to, co pisało się o doniosłości społecznych definicji sytuacji – do prac etnometodologów i współczesnych konstruktywistów, takich, na przykład, jak Spector i Kitsuse, a także uwag Foucaulta o czynnikach wyznaczających strukturę specjalistycznych dyskursów. Dość powiedzieć, że nieustannie i w rozmaitych stylizacjach napotykamy na ostrzeżenie, którego nie warto lekceważyć: - niezależnie od swojej obiektywności – rzeczy są takie, jak je nazwiemy i zdefiniujemy, takie, w jaki porządek typologiczny zechcemy je włączyć !

### *2. Złożoność bezdomności i procedury alokacji zasobów*

Uwagi te, w gruncie rzeczy dość trywialne, służą sprowokowaniu refleksji nad pytaniem o to, co właściwie mamy na uwadze zastanawiając się nad takim szczególnym splotem cech położenia społecznego jednostek, który nazywamy bezdomnością. Język naturalny – i sposób, w jaki się nim posługujemy – sugeruje, że istnieje taki – w miarę prosto opisywalny – stan ludzkiego bytowania, który wyróżniamy posługując się wskazanym terminem. Na podobnej zasadzie posługujemy się takimi terminami, jak ‘narkoman’ czy ‘alkoholik’ – choć wiemy znakomicie, nie ma niczego takiego, co można jednoznacznie określić jako ‘narkomania’ czy ‘alkoholizm’ – są tylko rozmaite, czasem dość subtelnie, ale istotnie się od siebie różniące, postaci uzależnienia od bardzo różnych specyfików psychoaktywnych. Termin ogólny ma tę zaletę, że ułatwia komunikowanie się, pozwala na uporządkowanie czy ‘oswojenie’ otaczającego nas świata, ale też może się okazać niebezpieczny wtedy, gdy – budując klasę faktów tylko pozornie jednorodnych – usiłujemy uzasadniać decyzje dotyczące tych faktów: alokować zasoby, obmyślać programy terapeutyczne, itp.

O jednym trzeba jednak pamiętać: nawet, jeśli wedle wyłożonej racji akcentuje się złożoność czy wielopostaciowość bezdomności i protestuje przeciwko redukcji tej złożoności do prostego stereotypu, to żadną miarą nie oznacza to próby wyszukiwania pretekstu, który byłby zwalniał od nieustannego pamiętania o traumie ludzi, którym się nie wie, ludzi, którzy dla tych czy innych powodów znaleźli się w sytuacji odstającej od konwencjonalnej normalności. Uwaga ta – może niepotrzebna w tym miejscu – jest jednak potrzebna w tej mierze, w jakiej może służyć antycypowaniu argumentów krytycznych. Wedle tych argumentów, zwracanie uwagi na złożoność zjawiska opisywanego jako bezdomność czy – na przykład – ubóstwo, narkomania, itp. ma charakter perswazyjny i służy ‘utopieniu’ problemu w szumie niekończących się, pseudo-intelektualnych dyskusji, a też odwróceniu uwagi od

tego, co najpilniejsze, to jest – niesienia pomocy ludziom, którzy jej potrzebują. Nie są to argumenty błahe, nietrudno zresztą dostrzec, że bywa tak rzeczywiście. Jednakże, bywa też i tak, że krytyka tego rodzaju – nawet jeśli zasadna – sama pełni funkcje instrumentalne i służy ułatwieniu uprzywilejowanego dostępu do publicznych zasobów. Jakkolwiek by nie było, warto zdawać sobie sprawę z tego, że działanie nie zwalnia od myślenia w taki sam sposób, w jaki myślenie nie zwalnia od działania.

Tę samą myśl można wyrazić w nieco bardziej akademicki sposób: od lat toczy się spór między zwolennikami konstruowania racjonalnych procedur rozwiązywania rozmaitych problemów społecznych, (wśród których poczesne miejsce zajmują ekonomiści zajmujący się ekonomią dobrobytu czy teoriami wyboru społecznego) i zwolennikami inkrementalizmu, (takimi, jak C. Lindbloom czy A. Wildavsky). Ci pierwsi wskazują na to, że bez porządnej, systematycznej wiedzy o świecie i bez stosownych procedur wykorzystania tej wiedzy w toku podejmowania decyzji alokacyjnych obrazamy ideały wbudowane w kulturę europejskich społeczeństw przynajmniej od czasów Oświecenia, ci drudzy demonstrują ewidencję empiryczną, która sugeruje, że zaufanie do racjonalnych procedur zwiększa koszty podejmowania decyzji, sprzyja powstawaniu rozmaitych konfliktów i - usztywniają strukturę celów – zwiększa prawdopodobieństwo kosztownych pomyłek. Najwyraźniej może problem ten sformułował noblista, A. Sen: ... *proceduralne systemy uprawnień, które mogą prowadzić do 'moralnych katastrof'... mogą – i powinny – okazać się niemożliwe do zaakceptowania ze względów etycznych. Jednakże, jeśli zaakceptuje się argumentację tego rodzaju, to trzeba się pogodzić nie tylko z tym, że rezygnuje się z 'czystości' systemów pomijających konsekwencje podejmowanych decyzji, lecz także z tym, że wraca konieczność rozstrzygnięcia, co liczy się bardziej – właściwe reguły' czy 'dobre konsekwencje' ich stosowania.* (Sen, s. 64).

Socjolog obserwujący rozmaite mechanizmy życia zbiorowego skłonny byłby zapewne wskazać i na to, że nacisk na proceduralną poprawność podejmowanych decyzji alokacyjnych ma i tę zaletę, iż – po pierwsze - znakomicie ułatwia sprawowanie kontroli i – po drugie – zwalnia z indywidualnej odpowiedzialności za konsekwencje tych decyzji – jest więc rozwiązaniem wielce komfortowym. Przenosząc problem na poziom konkretny, nietrudno będzie dostrzec, że trud jaki wkładamy w próby mniej czy bardziej precyzyjnego zdefiniowania bezdomności, w posłużenie się stosownymi definicjami po to, aby w miarę precyzyjnie policzyć bezdomnych, itp. służy nie tylko uzasadnieniu roszczeń alokacyjnych, lecz także administracyjnej kontroli wykorzystania zasobów, jakie zorganizowane społeczeństwo przeznacza na rozwiązywanie czy łagodzenie problemu bezdomności. Co więcej, trud ten może też zapewniać komfort czystego sumienia, uspokajanego argumentem mówiącym, że określony algorytm podziału zasobów pozwala na podejmowanie takich tylko działań, które mieszczą się w ramach przyznanego środków – jeśli zatem to, co dla bezdomnych robimy jest wielce niewystarczające, to jest to rezultat działania tego algorytmu, a nie indywidualnych zaniechań.

Wreszcie, gdyby tych racji było mało, gdyby jednak ktoś upierał się przy tym, że – mimo wszystko – należy usilnie doskonalić precyzję terminów służących nazywaniu ludzkiego bólu, warto też wskazać na dwie dodatkowe okoliczności. Pierwsza z nich, to ten prosty fakt, że bezdomność ma swoją dynamikę. Pokazywał to, na przykład, znany badacz tej problematyki, Peter Rossi. Wyniki jego studium (Rossi...) sugerują, że w latach '60 bezdomność była w Stanach Zjednoczonych łączona ze społeczną izolacją, pozbawieniem społecznego zaplecza rodziny, deficytem społecznych umiejętności, bezradnością, itp., natomiast w latach '80 – m.in. w związku z drastycznymi ograniczeniami świadczeń socjalnych i takimi zmianami w gospodarce, które sprowadzały się do likwidowania miejsc pracy niskokwalifikowanej – stała się bezdomnością ubóstwa i autentycznego braku 'dachu nad głową'. Jeśli Rossi miał rację, to nietrudno dostrzec, że mamy tu do czynienia z dwoma zupełnie różnymi zjawiskami społecznymi, które domagają się odmiennych rozwiązań w

sferze polityki socjalnej. W latach '50 bezdomność wydawała się stanowić klasyczną postać marginalności społecznej, a sposobem reagowania na problem wydawały się rozmaite programy wsparcia służące społecznej re-integracji. W trzydzieści lat później bezdomność stała się korelatem ubóstwa, zaś sam problem lepiej poddawał się opisowi ekonomisty – jako zagadnienie braku tanich mieszkań – aniżeli opisowi, jaki mógł proponować socjolog czy psycholog społeczny.

Część rezultatów badań prowadzonych w IS UW na przełomie '99/00 sugeruje, że dynamika zmian społecznych, dokonujących się w latach '90 w kraju powodowała, że polska bezdomność tego okresu łączyła w sobie nie tylko jej dwie wskazane postaci, lecz także i kilka innych. W jednej z diagnoz, jakie stawiali nasi respondenci usłyszeliśmy, że koncepcja bezdomnego *...powinna odnosić się nie do samego braku schronienia, ale problemu utraty więzi społecznych, nie odnajdywania się w otoczeniu...* Ten watek powtarzał się wielokrotnie w innych rozmowach, bezdomność jest w nich opisywana nie tylko jako 'brak dachu nad głową', lecz także jako zagadnienie braku umiejętności funkcjonowania w szerszych strukturach społecznych, kłopoty adaptacyjne, czy deficyty socjalizacyjnego treningu:

*... wychodzą z domu dziecka i zaistniał normalny, wydawałoby się schemat... pragnienie uczuć, pragnienie miłości... potem trafiają one do nas, mam... sporo takich przypadków – młoda matka z dzieckiem...*

*... nie wszystkie są zaradne, np. małaletnia (z domu dziecka) teraz sama ma dziecko – trzeba wychowywać mamę i jednocześnie pomagać jej przy dziecku...*

*... miał dom. Mieszkał gdzieś na wsi. Ten dom był oddalony od wsi z kilometr... On tam mieszkał z rodzicami, rodzice umarli... Było głodno, chłodno. Nie miał się kto nim zająć ... i przyjechał do Warszawy...*

Warto jednak zdawać sobie sprawę z tego, że to, co mamy za bezdomność nie zawsze jest rezultatem bezsilności wobec złego losu. Bywa – mówiono nam – mniej czy bardziej świadomie dokonywanym wyborem:

*... bezdomność nie zawsze łączy się z ubóstwem... w domu trzeba było coś zrobić, coś pomóc. A on ucieka przed tym... ucieka przed problemami... po co on tam ma tyrać, czy pracować, jak tutaj może żyć tak...*

*... są ludzie z wyboru bezdomni, są ludzie, którzy mają dom i rodzinę i nagle stwierdzają... stają się bezdomnymi... ci ludzie, właśnie z wyboru bezdomni nie korzystają do końca z naszych usług... oni pierwsi są do wyjścia z noclegowni i przychodzą ostatni...*

Można też wskazać i na takie sytuacje, w których oczekiwanie wniesienia przez kobiety mieszkające w schronisku własnego wkładu w funkcjonowanie wspólnoty była stanowczo odrzucana, nie udawało się namówić pensjonariuszek nie tylko do sporadycznej pracy, lecz także i do elementarnej troski o swoje otoczenie. Jednakże, umiemy też wskazać i na sytuacje dokładnie odwrotne – takie mianowicie, w których praca, prawdę mówiąc, pozbawiona ekonomicznego sensu, służy budowaniu indywidualnej godności, kształtowaniu przekonania o wywiązywaniu się ze zobowiązań, jakie niesie ze sobą każde współzycie z ludźmi. Uogólniając, wypada stwierdzić, że bezdomność to termin ogólny, którym posługujemy się wtedy, gdy zawodzą inne próby opisanie całej złożoności ludzkich losów, a też i wtedy, gdy bezradne okazują się instytucje służące utrzymywaniu ludzi w korbach konwencjonalnej normalności.

Wyliczane przez przepisy o pomocy społecznej okoliczności uprawniające do przyznania świadczeń – alkoholizm, upośledzenie fizyczne lub umysłowe, bezradność w sprawach opiekuńczych i wychowawczych, sieroctwo, itp. mają tę własność, że 'normalizują' to co skądinąd 'nienormalne' w tym sensie, że odstające od naszych wyobrażeń o zwykłej codzienności. Kłopoty adaptacyjne, jakie spotykają ludzi opuszczających zakłady karne, to że byli więźniowie najczęściej nie mają do czego i do kogo wracać nie są dla większości z nas – ludzi lepiej czy gorzej, ale jednak zakorzenionych w prywatnych sieciach bezpieczeństwa

socjalnego – zjawiskiem zwyczajnym, ale, wyliczone jako element typologicznego porządku okoliczności uprawniających do otrzymania świadczeń z systemu pomocy społecznej, stają się ‘normalne’ – bo wpisane w administracyjne rutyny. ‘Bezdomność’, również przewidziana jako jedna z takich okoliczności, stanowi, jak się zdaje, tę kategorię wskazanej typologii, w którą wpisuje się często tych wszystkich, którzy w pozostałych kategoriach się nie mieszczą – nie są byłymi więźniami, niekoniecznie za dużo piją, nie mają jakichkolwiek zobowiązań opiekuńczych, nie są psychicznie chorzy, itp.

### 3. Redukcja złożoności: zinstytucjonalizowane reakcje na bezdomność

Poprzestanie na stwierdzeniu tego, że bezdomność to zjawisko na tyle złożone, że wymyka się ono jakiegokolwiek systematycznej charakterystyce musiałoby jednak oznaczać poznawczą kapitulację wobec problemu. Nawet jeśli jest tak, że nie widać szczególnych – poza administracyjnymi oczekiwaniami – powodów, dla których warto byłoby zredukować tę złożoność, to jednak trzeba też dawać sobie sprawę z tego, że wgląd w codzienną praktykę ludzi, którzy pomoc innym wpisali w swoje biografie pozwala na odczytanie przynajmniej trzech, specyficznych ‘ideologii pomocy’.

Więc, po pierwsze, okazuje się, że nie jest ważne, jak zdefiniuje się bezdomność – poza prostym wskazaniem na to, że łączy się ona z jakąś postacią ludzkiego cierpienia, cierpienia na tyle dotkliwego, że skłania ono do zwrócenia się o pomoc. I – mówią zwolennicy tego sposobu myślenia – byłoby bardzo niedobrze, gdyby miało się okazać, że nie bardzo jest się ku komu zwrócić. Nazwijmy ten sposób myślenia *ideologią miłosierdzia* – jej sens podstawowy polega na takim wspieraniu ludzi oczekujących pomocy, które usiłuje zapobiegać degradacji i chronić ludzką godność.

Po drugie, bezdomność jest rejestrowana jako atrofia podstawowych związków z innymi. Nie jest kwestią zasadniczą, jakie są tego powody – brak elementarnych umiejętności społecznych, lekceważenie zobowiązań, jakie wynikają z każdej z możliwych do pomyślenia form ludzkiego współżycia, nadmierne picie, bezradność, itp. – problem, przed którym stają zwolennicy tego sposobu myślenia o bezdomności polega na wpisaniu ich podopiecznych w jakiś ład życia zbiorowego. Bywa, że ład ten stanowi odzwierciedlenie porządku szerszego społeczeństwa. Wtedy *bezdomni ... muszą dbać o dom, o dzieci i zająć się swoim życiem... Takie miejsca, gdzie nie każe się bezdomnym pracować tylko pozwala przebywać nic w ich życiu nie zmieniają...* Ten – dość prozaiczny – punkt widzenia to taka koncepcja bezdomności, która kładzie nacisk na *ideologię re-integracji*.

Bywa jednak też i tak, że wspólnota ludzi bezdomnych autonomizuje się w większym czy mniejszym stopniu i tworzy swój własny porządek społeczny, który – ze względu na swoje cechy strukturalne – niekoniecznie jest zbieżny z szerszym ładem społecznym. Okazuje się wtedy, że *ideologia re-integracji* przekształca się w *ideologię ‘wspólnoty odtrąconych’*. Dzieje się tak wtedy, gdy pomoc ma na celu nie tyle wbudowanie ludzi bezdomnych w życie szerszej zbiorowości, ile w życie swoistej wspólnoty alternatywnej. Bezdomni składający się na taką wspólnotę tworzą swoisty mikro-świat społeczny, są powiązani różnymi więziami kooperacyjnymi, są więc – w większym czy mniejszym stopniu – uspołecznieni, ale nie służy to wcale wejściu w szersze społeczeństwo. Tę myśl jeden z naszych rozmówców wyraził w sposób następujący: *... naszym pragnieniem jest, żeby taki dom był reprezentacją populacji... marzeniem naszym jest, żeby było nas dużo i żebyśmy mogli każdego przyjąć... i żeby to były zarówno dzieci, starzy i młodzi i chorzy psychicznie i zdrowi, i żeby wszyscy mogli żyć w jednym domu...*

Jeśli to, co wynika z prób wstępnego rozpoznania problemu bezdomności jest zbieżne z doświadczeniami ludzi, którzy towarzyszą bezdomnym w ich codziennym bytowaniu, to - w postaci cząstkowych konkluzji - można, wydaje się, zaproponować tezy następujące:

- nawet, jeśli - dla celów administracyjnych – definiuje się bezdomność, to stosowne zabiegi definicyjne nie powinny prowadzić do pomijania całej psychologicznej i społecznej złożoności zjawiska;
- bezdomność to taka kategoria pojęciowa, do której chętnie włączamy rozmaite przypadki szczególne, nie dające przyporządkować się innym kategoriom ludzi oczekujących pomocy od zorganizowanego społeczeństwa;
- wbrew oświeceniowym złudzeniom, bezdomność to zjawisko, które przekonuje o tym, że nie wszystkim daje się wbudować w ład konwencjonalnej ‘normalności’;
- postulat re- integracji ludzi bezdomnych może oznaczać nie tylko nacisk na ich włączanie w szerszy porządek społeczny; bywa, że jest to postulat integracji w ramach ‘wspólnoty ludzi odtrąconych’;

Najważniejsza jednak wydaje się konkluzja inna, ta mianowicie, która zmierza do stwierdzenia, że nie ma uniwersalnie ‘dobrego’ modelu ośrodka pomocy dla bezdomnych, nie ma też – i nie warto starać się o ich skonstruowanie – jednego i jednolitego zestawu kryteriów służących do oceny tych ośrodków. Już to, że istnieją – nawet, jeśli nie prowadzą mniej czy bardziej efektywnych programów re-socjalizacji, rehabilitacji, re-integracji, itp. – wypada uznać za nasz zbiorowy sukces. Mówiąc najkrócej, przekonują one o tym, że pytanie o to, jak nieść pomoc bezdomnym jest jednak wtórne wobec niekwestionowanego przekonania o tym, że nieść ją należy.

---

P.H. Rossi, *et all*: The Urban Homeless: Estimating Composition and Size, *Science*, 1987, (13 marca);

A. Sen: Racjonalność i wybór społeczny, w: Grzegorz Lissowski (red.): Elementy teorii wyboru społecznego, Scholar, Warszawa 2001;